Nr. 160. Lwów — Niedziela dnia 15 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: G. 9 po Św. — N. 4 po Sosz.
Jutro: NMP. Szkapl. — Andreja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 21 — Zachód „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 24 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 5.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

O sprawie koreańskiej, która w danej chwili mocno zajmuje dyplomatów europejskich, otrzymała *Polit. Corr.* następujące doniesienie z Petersburga: „Oczy tutejszych sfer politycznych są teraz skierowane na daleki Wschód i cała uwaga zwrócona na rozwijające się tam wypadki. Zajścia w Korei mogą wywrzeć ważny wpływ na interesa caratu w tamtej stronie świata, więc rozumie się samo przez się, iż dyplomacya rosyjska stara się, aby te interesa nie były narażone na szwank. Nie da się zaprzeczyć, iż w Petersburgu z pewną obawą przewidują możliwość poważnych zawikłań. Trzeba pamiętać, że posiadłości rosyjskie nad oceanem Spokojnym mają nadzwyczaj ważne znaczenie dla caratu, a po zbudowaniu syberyjskiej kolei owo znaczenie jeszcze się zwiększy, albowiem wschodnia Syberya stanie się źródłem ogromnego bogactwa. Z tego wynika, że dla Rosyi będzie najkorzystniej mieć w tamtych stronach słabych i już dlatego potulnych sąsiadów, takich naprzykład jak Korea, albo jak ociężałe Chiny, nigdy zaś takich, jak ambitna i przedsiębiorcza Japonia, która posiada nie złą flotę i zorganizowaną po europejsku armię. Jest tedy zupełnie zrozumiałem, że Rosya nie chce oddać Korei pod władzę chińską, opierającą się bądź co bądź na pokaźnej sile wojskowej, zarówno lądowej jak morskiej, a oprócz tego występującej do walki z Rosyą na wielu innych punktach azyatyckich. Narodowy prąd w Chinach i pewny postęp, który się tam niezaprzeczenie objawia, każą przewidywać, że z czasem antagonizmy chińsko-rosyjskie znacznie się zaostrzą. Z tych samych względów, a w stopniu jeszcze większym, nie może Rosya dopuścić Japonii do owładnięcia jakichkolwiek obszarów na kontynencie azyatyckim. A zatem dyplomacyi rosyjskiej pozostaje tylko bronić niepodległości Korei i ochraniać owe małe państewko od wszelkich ataków z jakiejkolwiek bądź strony. Otóż ta fundamentalna zasada rosyjska, że Korea nie może być pochłonięta przez żadną z dwóch mongolskich potęg, kieruje petersburskiemi sferami, a jak ich decyzya jest stanowczą, można sądzić z dostatecznie energicznego tonu, którego użyły w wezwaniu, wystosowanem do Chin i Japonii, aby oba te państwa wycofały z Korei swe wojska możliwie jak najprędzej, a wówczas Rosya chętnie przystąpi do załagodzenia sporu, jaki o Koreę powstał. Spodziewają się tu, że ta rada będzie wysłuchana i przyjęta. Gdyby jednakże stało się inaczej, to Rosya będzie zmuszona przekonać obu azyatyckich rywali, że obowiązkiem ich jest szanować uprawnione interesa rosyjskie i respektować poglądy petersburskiej dyplomacyi. W takim razie dobra rada poparta będzie w sposób namacalny i dotkliwy."

A zatem to już trzecie państwo daje do zrozumienia, że o Koreę gotowe jest skrzyżować szablę, bo, jak wiadomo, Chiny zagroziły Japonii wojną, jeśli nie ustąpi z Korei, a Japonia znów oświadczyła, że woli wojnę, niż zrzeczenie się tego, co już zdobyła. Razem z powstańczem wojskiem koreańskiem, ma ona na placu pięćdziesięciotysięczny korpus, — siłę tak pokaźną, że może się odważyć na gniew i Rosyi i Chin. Oprócz tego tuż pod bokiem trzyma w pogotowiu całą swą armię i flotę, której lekceważyć nie można. Zdaje się jednak, że zagadka pokoju lub wojny spoczywa w rękach Anglii. Jeżeli to mocarstwo uzna za właściwe teraz zbudować dla Rosyi przeszkodę do dalszego rozwijania się jej nad brzegami oceanu Spokojnego, to jedno słowo gabinetu londyńskiego zachęci Japonię do przyjęcia wojny z Chinami i Rosyą, — wojny oczywiście nie strasznej, bo carat w tamtych stronach rozporządza bardzo słabemi siłami, a Chiny, jak wiadomo, nigdy żadnej wojny nie wygrały.

W krajach romańskich, dotkniętych epidemią anarchiczną, parlamenty uchwaliły szereg dość silnych środków, którymi rządy będą mogły walczyć z propagandą zbrodni; pozostaje teraz energicznie korzystać z tych środków, a zarazem przetrzebić zastęp anarchistów już skompromitowanych. Otóż sądząc z tego, co dotąd w tym kierunku zrobiono, nie można wątpić o silnem postanowieniu rządów. Policya paryska zrobiła obławę na niejakiego Constant Martin, właściciela mleczarni, u którego anarchiści miewali od dawna schadzki. Nie zastano go w domu, bo przeczuwając niebezpieczeństwo, schronił się do Anglii. Znaleziono jednakże cały spis adresów rozmaitych anarchistów. Sąd wyda przeciw Martin'owi wyrok zaoczny, podobnie jak przeciw Pawłowi Reclus. Natomiast udało się policyi schwytać niejakiego Mangina w chwili, gdy właśnie zabierał się wraz z żoną do wyjazdu na prowincyą. Przytrzymano fiakra przed domem i na dziedzińcu przeszukano kufer podróżny, w którym się znajdowało mnóstwo broszurek anarchistycznych osławionego księcia Krapotkina, kordelas, sztylet i paczka dynamitowych naboi. Również odbyły się liczne aresztowania w Caen, Tulonie, Lyonie, Saint-Lô, Perigeux i w kilku innych miastach na podstawie porozumienia się władz francuskich z włoskiemi. W Bordeaux uwięziono kilku Hiszpanów. Z siedmiu przez Leblanc'a wskazanych spiskowców na życie Carnota przytrzymano jednego anarchistę Debroas'a, konduktora przy kolei południowej w Mende. W serbskim Niżu wreszcie udało się policyi pochwycić ściganego od dawna sprawcę zamachów dynamitowych w Leodyum, barona Sternberga, który tam przebywał pod nazwiskiem „Jegołowskiego" i zwrócił na siebie uwagę tajnych ajentów z powodu przesyłek pieniężnych, jakie odbierał z Paryża pod adresem „Sternberga", oraz z powodu częstych jego schadzek z robotnikiem przy królewskiej fabryce machin, Markiewic'em, którego także uwięziono. Wytoczone śledztwo wykaże, czy ów Jegołowski w istocie jest identycznym z osławionym Sternbergiem.

Piszą nam z Wiednia 13 lipca.

Zeszłoroczny, powszechny katolicki zjazd austryacki, który się odbył w Linzu pod rezydencyą członka Izby poselskiej hr. *Sylva Tarouca* poruczył swemu prezesowi uczynić stosowne przygotowania celem zwołania nowego kat. zjazdu w r. 1894. Hr. Sylva-Tarouca gorliwie się zajął tą sprawą, jednak powszechny zjazd w r. bieżącym nie przyjdzie do skutku. Z ogłoszonego świeżo listu hrabiego wynika, że zebraniu się zjazdu przeszkadzają pewne nieporozumienia w obozie katolickim, ściślej mówiąc: niemiecko-katolickim. Oczywiście nie dotyczą one dogmatów, lecz taktyki politycznej. Zaznacza się ponownie antagonizm pomiędzy katolicko-konserwatywnymi posłami, skupionymi około hr. Hohenwarta, a tak zwaną katolicką „frakcyą ludową", która od niedawna wydaje tutaj *Reichspost* skłonniejsza jest prowadzić agitacyę hasłami antisemickiemi i „socyalnemi", niż katolickiemi, i w sposób wstrętny wygłasza wstręt do arystokratyi.

Jakoż świeżo pewien duchowny, uwiedziony tą taktyką, przeciwko hr. Sylva-Torouce na zebraniu socyalistów (!) wygłosił mowę, w której namiętnie zaczepiał hrabiego z powodu, że... nibyto nie opłaca dość hojnie robotników! Zbyteczna przypominać hecy przeciwko hr. Hohenwartowi. Była obawa, że ta ruchliwa i bezwzględna frakcya będzie się starała opanować zjazd katolicki. Dla tego biskupi i przywódzcy katolicy w Tyrolu i Styryi oświadczyli się przeciwko odbyciu zjazdu w Insbruku lub Gracu. Ale konserwatywni katolicy niemieckich prowincyi wahają się też, z wyłuszczonych powodów, przybyć na zjazd do Wiednia. Dlatego w r. b. 4-ty powszechny zjazd nie odbędzie się. Natomiast wymieniona frakcya zamyśla pono zwołać zjazd dolno-rakuski, oczywiście raczej „chrześcijańsko-socyalny", niż katolicki i to raczej celem demonstracyi przeciwko klubowi konserwatystów, aniżeli przeciwko wrogom Kościoła.

Z wystawy.

Galicyjski przemysł naftowy i wosku ziemnego na wystawie krajowej we Lwowie.

Czwarty już raz mam sposobność z okazyi wystawy w naszym kraju zrobić ściślejszy obrachunek ze stanu galicyjskiego przemysłu naftowego i wosku ziemnego, a za każdym razem zdumiewam się nad wielkim jego rozwojem, nad znacznym postępem techniki górniczej i fabrycznej, nad wzmagającą się produkcyą surowca i nad powiększającym się szeregiem pracowników w tym zawodzie.

Z drobnego przemysłu naftowego, którego początki sięgają roku 1846, a właściwie 1852, w tym bowiem roku po raz pierwszy nafta, którą twórca destylacyi ropy i wynalazca lampy naftowej ś. p. Ignacy **Łukasiewicz** uzyskał z ropy, dostarczonej z Borysławia przez Abrahama Schreinera, była użytą do oświetlenia krajowego szpitala we Lwowie, rozwinął się olbrzymi przemysł, który dzisiaj nietylko w kraju, ale i w całej Austro-węgierskiej monarchii bardzo poważne zajmuje stanowisko.

Podczas gdy górnictwo wosku ziemnego w Borysławiu, Dźwiniaczu i Staruni około r. 1884 dosięgło pod względem wysokości produkcyi swego kulminacyjnego punktu, przemysł naftowy w tym czasie rozbudzać się począł, a to z chwilą, gdy firma Bergheim et Mac-Garvey kanadyjskim systemem w ogólnie podziwianym krótkim czasie wywierciła w Krygu koło Gorlic na terenach spółki jasielskiej obfite w ropę pokłady.

Rozgłos Krygu i wiercenia kanadyjskiego popchnął przemysł naftowy na szybsze tory. W miejsce dotychczasowego wiercenia przyjęto system kanadyjski, którym bądź nowe kopalnie odkrywano i rozwijano, lub stare upadające kopalnie (Bóbrka, Siary), do wysokiej produkcyi przyprowadzono. Obecnie zajmuje się poszukiwaniem ropy i wydobywaniem tego produktu w Galicyi przeszło 300 przedsiębiorstw górniczych, które zatrudniają przeciętnie 3.000 robotników, a produkują według najnowszych relacyi 1,200.000 metr. cent. ropy wartości 4,200.000 zł.

Przemysł destylarniany reprezentuje w Galicyi 41 destylarń nafty, z których kilka większych rafineryi swojem urządzeniem i sposobem destylacyi w niczem nie ustępuje wielkim austryackim, lub węgierskim fabrykom nafty. Ich produkcya roczna wynosi, nie licząc benzyny wywożonej za granicę, olejów smarowych, gazowych, mazi i koksu, przeciętnie 416.000 mtr. ctr. nafty, za którą opłacają 2,704.000 zł. podatku konsumcyjnego.

W górnictwie wosku ziemnego było zatrudnionych w r. 1892 80 przedsiębiorstw o 5000 robotnikach; produkcya wynosiła 56.376 metr. cetn. wartości 1,508.778 zł.

Skorzystać z tegorocznej wystawy i wyzyskać ten moment tak, aby nietylko krajowi, ale całej monarchii okazać wielki przemysł naftowy we wszystkich jego szczegółach, uważali reprezentanci tego przemysłu za swój obowiązek i w tym względzie dołożyli wszelkich starań, aby na wystawie naftowej dać wierny obraz przemysłu, a wystawą nietylko zainteresować, ale i pouczyć.

Wystawa jest zbiorową i zbiorowymi funduszami przedsiębiorców urządzona pod egidą „krajowego Towarzystwa naftowego", na którego czele stoi od lat dwunastu prezes August Korczak Gorayski. Przedstawia ona galicyjski przemysł naftowy i górnictwo wosku ziemnego tak, jakim jest obecnie, to też z wyjątkiem pawilonu naftowego, w którym pomieszczone są produkta destylacyi, narzędzia, modele i rysunki, wszystkie inne zabudowania wystawy naftowej, głębokie wiercenie szybu, pompowanie ropy, szyb i chodnik, przedstawiające kopalnię wosku ziemnego, poukładane na wolnem miejscu rury hermetyczne i pompowe, ręczny ryg wiertniczy i narzędzia wiertnicze, dają wierny obraz górnictwa naftowego i wosku ziemnego w Galicyi.

Przechodząc do szczegółów wystawy naftowej, w pierwszym rzędzie podnieść należy głębokie wiercenie systemem kanadyjskim, projektowane do głębokości około 600 mtr., a prowadzone w zarządzie pp. A. Gorayskiego i A. Trzecieskiego pod technicznem kierownictwem W. Remiszewskiego. Wiercenie kanadyjskie zostało w Galicyi około r. 1882 przez firmę Bergheim et Mac-Garvey w Uhercach koło Liska zastosowanem. Prezes krajowego Towarzystwa naftowego August Gorayski był pierwszym, który wspólnie z Wiktorem Klobassą w r. 1884 uznawszy niepospolite zalety systemu kanadyjskiego, wszedł z pp. Bergheimem i Mac-Garveyem na terena naftowe w Krygu koło Gorlic do spółki. Ten zawiązek, wzmocniony pomyślnym rezultatem wiercenia, dał impuls do dalszych tym systemem wierceń i szybkiego wzrostu galicyjskiego przemysłu naftowego. Każdego roku notowano nowe źródła i kopalnie ropy. Po Krygu i Słobodzie rungurskiej powstało sławne w ropotryski Wietrzno koło Dukli, po niem Bóbrka, Równe, Ropienka, Węglówka, Iwonicz, Siary, w ostatnich zaś latach Potok i Schodnica.

Jakie rozmiary przybrało w Galicyi wiercenie systemem kanadyjskim, świadczy najlepiej to, iż sama firma Bergheim i Mac-Garvey wykonała od r. 1882—1894 w Galicyi w 43 miejscowościach 370 otworów świdrowych o sumarycznej głębokości 100 kilometrów.

Aby zadosyć uczynić licznemu zapotrzebowaniu praktycznie wykształconych wiertaczy, założył Wydział krajowy na prośbę Towarzystwa naftowego w Ropiance koło Dukli w r. 1885 „krajową szkołę wiertniczą", która znaczny zastęp zawodowych wiertaczy wydała. Obecnie szkoła wiertnicza znajduje się w Wietrznie koło Dukli, a pozostaje pod kierunkiem dyrektora Z. Suszyckiego i nauczyciela Roberta Breitenwalda.

Wiercenie szybu na wystawie nie ma jednak wyłącznie okazowego celu, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że szeroka publiczność ma najlepszą sposobność z przyrządem wiertniczym i użyciem jego dokładnie się zapoznać. Wiercenie na wystawie może mieć dla kraju i miasta Lwowa to nader wielkie znaczenie, że odsłoni nam w tej części Galicyi w przypuszczeniu znane tylko formacye geologiczne, a jak niektórzy geologowie twierdzą, może dać miastu obfite źródła wody. Ważną tę kwestyę geologowie dotychczas niestety niedość gruntownie traktowali i boję się, by miasto Lwów nie znalazło się w tem położeniu, w jakiem częstokroć przedsiębiorca naftowy się znajduje, gdy dla porady co do szans odkrycia ropy równocześnie zdania dwóch geologów zasięga. Miejmy jednak cierpliwość — wiercenie da nam najlepsze wyjaśnienie. To też podjętą myśl przez L. Syroczyńskiego, aby na wystawie wykonać rzeczywiste głębokie wiercenie, przyjęto bardzo sympatycznie i pośpieszono ze subwencyą, której udzieliły kraj, miasto i dyrekcya wystawy.

Dodać tu winniśmy, że fabryka maszyn K. Lipińskiego w Sanoku udzieliła do wiercenia na wystawie bezinteresownie narzędzi wiertniczych, maszyny i kotła parowego, zaś Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach stalowych rur hermetycznych i pompowych z fabryki Mannesmanna w Chamutowie w Czechach, oraz pasów z fabryki G. Gnerlicha w Cieszynie.

Opodal wiercenia kanadyjskiego urządziła firma Bergheim et Mac-Garvey pompowanie ropy i wody z trzech szybów, zapomocą ulepszonego amerykańskiego przyrządu do pompowania tak zw. „pumprygu". Przyrząd ten ustawiony jest łącznie z maszyną i kotłem parowym we własnym pawilonie firmy, zbudowanym na wzór joty pompowej używanej w kopalni ropy w Bóbrce. Ulepszonym i silnie zbudowanym pumprygiem można pompować dowolną ilość szybów (do 80) i na odległość 4 do 5 kilometrów.

Bardzo wierny obraz kopalni ropy dają nam zbudowany na wystawie naftowej magazyn, w którym złożone są narzędzia wiertnicze z fabryki maszyn K. Lipińskiego w Sanoku, kuźnia, kotłownia i barak dla robotników. Ostatni pochodzi z fabryki Szeligi Łyszkiewicza we Lwowie, jest z masy papierowej i daje się z łatwością rozbierać i przenosić.

Pomiędzy budynkami i pawilonami naftowej wystawy widzimy na wolnem miejscu stosy stalowych rur hermetycznych i pompowych z fabryki Mannesmanna w Chamutowie w Czechach, (żelazne rury hermetyczne wyrabiają w naszej monarchii walcownie rur w Witkowicach i w Boguminie), dalej wzory ręcznego kopania, warsztat wiertniczy ręczny z kopalni J. Straszewskiej i S. Stawiarskiego w Lipinkach, oraz ciekawe ze względu na dziwaczne kształty przyrządy, używane w początkach kopalnictwa naftowego w Galicyi od roku 1860 do 1883. Zebraniem tych ostatnich zajęło się krajowe Towarzystwo naftowe, pragnąc okazać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy dawnymi a obecnymi przyrządami. Co się tyczy ręcznego warsztatu wiertniczego z Lipinek, na uwagę zasługuje ten szczegół, że kopalnia w Lipinkach jest jedynem przedsiębiorstwem w Galicyi, które od swego zawiązku (r. 1862) aż do dzisiaj stale z pomyślnym rezultatem używa wyłącznie ręcznego kopania i wiercenia, wykopawszy w Lipinkach i Wojtowy 122 szybów o sumarycznej głębokości ośmnaście kilometrów i osiągnąwszy nawet poważną głębokość gdyż 500 metrów.

Dla górnictwa wosku ziemnego, jedynego na całym świecie, wystawiło krajowe Towarzystwo naftowe osobny pawilonik, wewnątrz którego kosztem kopalni galic. Banku kredytowego we Lwowie wykopany jest na 11 metrów głęboki szyb ze zjazdem po drabinkach, a połączony z chodnikiem 31 metr. długim, do którego wejście leży w jarze parku Kilińskiego obok akwarjum.

Porozwieszane lampy bezpieczeństwa a w czołach zrębów uwidocznione pokłady wosku ziemnego, napełniony pokładami woskowymi wózek ferderunkowy dają nam dokładny obraz kopalni wosku ziemnego w Borysławiu. Okazy surowego i topionego wosku ziemnego, rysunki i przekroje uzupełniają obraz tego górnictwa.

Jedyne w swoim rodzaju na całym świecie galicyjskie górnictwo wosku ziemnego rozwinęło się głównie w Borysławiu, kopalnie bowiem w Dźwiniaczu i Staruni tylko podrzędną

---

9)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego.*

(Dokończenie).

Idziemy drogą bitą i wijącą się, wąwóz coraz to ścieśnia się, Diveria coraz mocniej huczy, coraz to ciężej jej umykać. Jakby przed pogonią leci, ale nieraz drogę myli, to wali o skałę i wnet spostrzega lepsze ujście, zwraca się gwałtownie, w popłochu i spada rozpaczliwym skokiem na dół.

I droga musi torować sobie wyjście, bo coraz mniej dla niej miejsca i często zakrywają ją najzupełniej górne skały. W miarę jak się droga zniża, potężnieją skały. Wtem kończy się droga, bo oto olbrzymia skała zaparła sobą wszelkie ujście; do ostatniej chwili nie wątpi się w to, aż naraz skoczyła w bok pod kątem prostym i zmyliwszy czujność złych duchów, obiegła zwycięsko skałę. Obiegła z wielkim wysiłkiem i kosztem, bo w miejscu tem trzeba było zbudować wysoką galeryę na 230 metrów długości. Roboty tej dokonano w r. 1805, a od tego czasu rok rocznie wymaga restauracya galeryi znacznych kosztów. Po przebyciu galeryi tej dochodzimy dopiero do kulminacyjnego momentu piękności. Jesteśmy zdumieni i zachwyceni, i zgadzamy się, że czegoś podobnie pięknego jeszcze nie widzieliśmy. Lertona teraz dopiero nabrał humoru, teraz dopiero wskazuje na bliski most, z którego najpiękniej wszystko się przedstawi. Dochodzimy też wkrótce do tego mostu. „Fressinone" spada z olbrzymiej wysokości, a tuż obok rzucony most pozwala bliżej przypatrzyć się temu wodospadowi. Przypatrzyć się?! Gdzie tam! miliardy rozbitych cząstek wody sypią się w oczy, czasami, gdy szybszym rytmem lunie woda w skałą, w mgłę się rozbije, ale w mgłę taką zwartą, że jakby szpilkami w twarz sypnął. Skały z dwóch stron dochodzą do wysokości 650 metrów od łożyska Diverii; to wszystko tłoczy się na siebie, jak olbrzymy idące w zapasy.

Trzydzieści kilometrów już dziś szedłem i tyle doznałem wrażeń, że gdy pomyślę, iż dziś jeszcze rano byłem w Berisal, to zdaje mi się niepodobnem. Tego wszystkiego byłoby dosyć na tydzień. I rzeczywiście żal bierze, że to w jednym dniu wszystko się widziało.

Do Domodossoli już tylko mamy dwadzieścia dwa kilometrów, jest godzina piąta, a więc śmiało można tu pozostać pół godziny. Nie radzę nikomu forsownych marszów. Jest to wprawdzie pewne zadowolenie, że się umie przejść wielki kawał drogi, ale prawdziwej rozkoszy doznać można tylko wtedy, gdy umysł niezbyt zmęczony wrażeniami. Jakżeżbym chciał być tu nie znużony, świeży i swobodny co do czasu. Tem bardziej pragnę tego, że oto nadszedł jakiś Francuz, który, jak się pokazało, tę samą drogę robi, co my, ale już od dni czterech. Zazdroszczę mu swobody człowieka, który w pobliskiej wiosce Gongo użył wywczasu i wyszedł na spacer do wodospadu. Spogląda on na nas z pewnem politowaniem i dziwi się zapewne, po co my tak biegniemy, jak potępieńcy.

Most nad Fressinone daje przepyszny punkt do obserwacyi. Cały niemal wąwóz można przejrzeć, a ku Iselli szczególnie uśmiecha się coraz to jaśniejszy krajobraz szerszej doliny, ubarwionej wspaniałą zielonością. Na przeciwnych skałach spływają dwie kaskady, obmywając skałę przez długość kilkudziesięciu metrów. Ani jedna kropla nie odskoczy, tylko woda spada cieniutkim tiulem po skale. Ale jakby kto cisnął jego zwoje, tak rzucają się gromady wód i rozwijają się po całej płaszczyźnie skał. W głębi widać jedyny lodowiec Bodmeru, na którym słońce igra niezliczonymi bryłantami. Pod nim wąwóz czarny i ponury.

W drogę! zawołał Wallace, a więc w drogę, powtórzyliśmy, ruszając ku wsi Gongo.

Gongo leży już tylko na wysokości 859 metrów, jest to ostatnia wioska szwajcarska. Wielka wieża, podobna do jakiegoś dziwacznego kościoła, dominuje nad wioską. Jest to wieża, którą rodzina Stockalper zbudowała na schronisko dla podróżnych. Obecnie przerobiono ją na hotel. Ztąd wychodzą alpiniści udający się na szczyt Monte-Leone (3565 metrów). Za wioską Gongo wznosi się kolumna granitowa, oznaczająca granicę między Włochami a Szwajcaryą. Wchodzimy w prześliczną dolinę Val di Vedro, gdzie już ani śladu świetności wąwozu; góry najbliższe zniżają się raptownie, a na końcu po przebyciu tunelu znajdujemy się w Iselli.

Tu miał nadejść pocztą mój kuferek, tu więc odbędzie się rewizya i trzeba go dalej wysłać do Domodossoli. Strażnicy postrojeni i wcale ładnie prezentujący się, robią wrażenie dandysów. Przejazd tu bardzo ożywiony, samo miasteczko rozsypane wprawdzie po górach, ale spore. Idziemy do sali rewizyjnej, a byłem przekonany, że się na prostej formalności skończy. Tymczasem otwierają i szukają z taką dokładnością, że miałem wielką ochotę zostawić kuferek z kluczami na ich odpowiedzialność. Po trzydziestu czterech kilometrach drogi, nie bardzo ma się ochotę przypatrywania włoskim strażnikom celnym.

Zniechęceni niegrzecznością na pierwszym włoskim etapie, ruszyliśmy zaraz w drogę po lekkim posiłku. Widocznie opanowało wszystkich pewne znużenie, bo zamilkliśmy, idąc w bezładzie, jak komu było wygodniej. Ludzie znużeni, tak dobrze jak rozochoceni, przedstawiają się w najrozmaitszy sposób, to też bawiło mnie jak moi towarzysze zachowywali się w ciągu drogi. Wallace szedł prosto przed siebie, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, widocznie pragnął iść, aby nie ustać; Couper słaniał się to po prawej, to lewej stronie drogi i dotykał rękami skał lub baryery — był zapewne mocno znużony i chciał się rozerwać; Elder przystawał, przypatrywał się i miał niesłychaną ochotę położyć się; Lert na trochę się pochylił i uderzał laską o każdy pęk trawy lub o gałąź i widocznie poganiał się, a mnie parasol wypadał co chwila z ręki. Jednem słowem byliśmy porządnie znużeni.

W trzy kwandranse przybyliśmy do wsi Varzo gdzie już rozpoczyna włoska wegetacya roztaczać swoje bogactwa. Figi, pomarańcze i wino rosną tu, jakby w jednym wielkim parku, już i zapach jakiś szczególny zapełnia powietrze, nie czuć chłodu zbliżającej się nocy, ale za to kurz straszny, wydobywający się z pod naszych nóg, psuje nam wrażenie całe. Przybywszy do galeryi, zwanej Czevola, zastaliśmy tu mnóstwo żołnierzy włoskich, którzy przybyli na ćwiczenia. Właśnie odpoczywali na drodze, siedząc na kamieniach lub na baryerach galeryi. Gdyby nie znużenie, chętnie bylibyśmy się wdali w rozmowę, ale obawa przed odpoczynkiem, któryby nas niezawodnie ubezwładnił, kazała iść naprzód. Noc już zapadła kiedy weszliśmy w dolinę Ossoli, a ta ostatnia godzina drogi była już tak ciężką, że chociaż nie zwierzaliśmy się przed sobą, to przecież byliśmy jednej myśli, aby położyć się przy drodze i odpoczywać, choćby do rana. Widocznie jednak mieliśmy szczęście, bo niespodziewanie nadjechał powóz, zaprzężony w trzy konie, a woźnica, pomimo zapadających ciemności, poznał w nas znużonych turystów i zaproponował, że odwiezie nas za pięć franków do Domodossoli. Bez targu i bez namysłu rzuciliśmy się do powozu, a uczucie, że siedzimy i nie potrzebujemy iść dalej, było tak błogie, iż wynagrodziło całodzienne trudy. Wkrótce i języki się rozwiązały, a wspomnienia wrażeń, zadowolenie z niespodziewanej okazyi i dalsze projekta zapełniły godzinę jazdy.

Wjazd do Domodossoli był wspaniały, bo właśnie odbywała się jakaś wielka uroczystość; co żyło, bawiło się pomimo spóźnionej pory w ogrodach rzęsiście oświetlonych.

Była godzina jedenasta, kiedy powóz zaturkotał przed hotelem „narodowym".

Kiedy weszliśmy do obszernej i ładnie urządzonej sali jadalnej i przejrzeliśmy się w lustrze, nie mogliśmy się z razu poznać. Oprócz białego pyłu, który pokrył twarz i ubranie, byliśmy trochę nabrzmiali, a szczególnie popuchły nam ręce.

Poczciwy gospodarz kazał pomimo spóźnionej pory przygotować ciepłą kąpiel, a ta postawiła nas tak na nogi, że po kolacyi ruszyliśmy jeszcze do miasta.

Domodossola ma niespełna 4.000 mieszkańców, a więc mieścina mała, a mimo to oświetlona elektrycznie, posiada trzy wielkie hotele, mnóstwo prześlicznych pałacyków, sklepów, restauracyj i t. p. Wszystko tu obliczone na turystów, a droga Simplonu jest tą potężną arteryą, dającą życie i zarobek.

Ludność jest tu mięszana, a trzy języki: włoski, francuski i niemiecki, doznają zupełnego równouprawnienia. Służba po hotelach mówi temi trzema językami, począwszy od stróża, a pomieszała tak dalece pojęcia narodowości, że zapomina, do której właściwie należy. Kelnerzy i kelnerki są wyłącznie sprowadzani z Berna, a kiedy pytałem o przyczynę gospodarza, odpowiedział mi, że Berno dostarcza najlepszej obsługi, w wybornej wyćwiczonej szkole, uczciwej, zapobiegliwej i niepospolitemi zdolnościami obdarzonej.

Włoch, powiada on, jest dobry na krótszą metę, ale niebawem psuje się; Francuz jest obrotny, usłużny, pojętny, ale liczyć nie można na niego! Niemiec idealny portyer; lecz Szwajcar z dobrej szkoły, jest nad kelnerami kelnerem.

Wkrótce mieliśmy też sposobność przekonania się o tem, gdy w sali jadalnej wdaliśmy się ze starszym kelnerem w rozmowę, radząc nad dalszą naszą podróżą. Żaden Baedeker nie może iść z tym znawcą w porównanie; dał on nam marszrutę z takiemi wyczerpującemi szczegółami i tyle trafnych uwag słyszeliśmy, żeśmy prawdziwie przyjemną godzinę przepędzili. Dzięki informacyom jego, wiemy nietylko, jak jutro pojedziemy dalej, ale co szczególnie zwiedzać będziemy.

A teraz spać! zawołał Wallace, i z ochotą posłuchaliśmy jego rozkazu.

rolę odgrywają. Początek Borysławia sięga roku 1852. Od tego czasu wykopano na przestrzeni około 150 hektarów przeszło 13 000 szybów, — z których ledwie szósta część do dzisiaj się zachowała lub jest w ruchu. Wiele pisano o rabunkowej „odbudowie“ wosku ziemnego w Borysławiu, i o niemożliwych stosunkach tamtejszych, wiele też radzono nad tem, jak złemu zaradzić, radykalnego środka jednak nie zdołano wynaleźć. Podobnie bowiem jak w górnictwie węgla kamiennego w Anglii, została rabunkowa „odbudowa“ w Borysławiu wywołaną wewnętrznym ustrojem pokładów i żył wosku ziemnego, którego bezpośredniem była następstwem — nie da się zaś zaprzeczyć, że przy tym systemie produkcya w Borysławiu szybko się wzmagała, a była temu lat 20 trzy razy tak dużą jak obecnie.

Stosunki w Borysławiu, na które złożyły się zupełnie odrębne, miejscowe warunki, a szczególniej niczem pohamować się nie dająca gorączka w obec bogatych a płytkich żył wosku ziemnego, nie dały się mimo najszczerszych chęci kraju i władz ująć w pewne ściślejsze karby. To, czego siłą zwalczyć nie zdołano, dokonał czas, dobry przykład większych przedsiębiorstw w Borysławiu, a szczególniej kopalni galicyjskiego Banku kredytowego, która od samego początku (1882 r.) ogólnem cieszy się tam zaufaniem.

W pawilonie dla górnictwa i przemysłu wystawiła firma Gartenberg, Lauterbach, Goldhammer i Wagmann, jedyna na Galicyę fabryka cerezyny, przetwory destylacyi wosku ziemnego, a H. Matuszkiewicz galanteryjno-plastyczne wyroby z przetopionego wosku ziemnego.

Bardzo interesującym i obficie reprezentowanym jest dział modeli, akwareli i fotografii kopalń ropy i przekrojów geologicznych. Dział ten umieszczony jest w głównym pawilonie naftowym. Na szczególniejszą uwagę zasługują: plastyczne przedstawienie kopalni ropy Elliota i Parkinsona w Ropience koło Olszanicy, akwarele kopalń w Potoku, w Równem i w Lipinkach pędzla T. Rybkowskiego (własność Stanisława Klobassy Zrenckiego), wreszcie liczne przekroje pojedyńczych szybów i całych kopalń ropy. Podnieść tu należy przekroje kopalń ropy w Bóbrce, Wietrznie i Równem, Lipinkach i Iwoniczu wykonane przez K. Angermana, inżyniera austr. kolei państwowych w Jaśle, na podstawie badań odkrywek, zapisków wiertniczych i pomiarów geodetycznych.

Dział destylacyi nafty mieści się w głównym pawilonie kraj. Towarzystwa naftowego. Widzimy tutaj w pięknych ugrupowaniach i słojach doborowe gatunki benzyny, nafty cesarskiej, salonowej i gospodarskiej, olejów smarowych, cylindrowych, gazowych, łasek parafinowych i topionej parafiny, koksu i t. p., które nie tylko na targu naftowym w Galicyi, ale i na dalekim zachodzie austro-węgierskiej Monarchii znacznym popytem się cieszą. Galicyjskie destylarnie nafty wyprodukowały w 1893 r. 390.988 mtr. ctr. nafty, od której opłacony podatek konsumcyjny wynosił 2,541.422 zł.

Kilka słów wypada mi jeszcze poświęcić benzynomotorom i opalaniu lokomotyw odpadkami naftowymi.

Obok kuźni wystawy naftowej ustawiony jest w osobnym budyneczku motor benzynowy marka „Otto“ z fabryki Langena i Wolfa w Wiedniu. Motory tego systemu poruszane są za pomocą siły wybuchowej gazu, uzyskanego z węgla kamiennego, oleju gazowego naftowego, z nafty lub bezpośrednio z benzyny. Dotychczas najwięcej używano motorów gazowych, osobliwie po wielkich miastach, w których gaz łatwo otrzymać można. We Lwowie jest 25 motorów z fabryki Langena i Wolfa, w Krakowie 11 w ruchu. Najodpowiedniejszym produktem jest niezaprzeczenie benzyna, która atoli z powodu opłaty podatku konsumcyjnego dotąd nie może u nas do tego celu być użytą. Krajowe Towarzystwa naftowe i Stowarzyszenie austr. destylatorów naftowych w Wiedniu starają się dla benzyny użytej do popędu benzynomotorów uzyskać uwolnienie od podatku konsumcyjnego. W razie pomyślnym znajdą benzynomotory ogromne zastosowanie, osobliwie w gospodarstwie wiejskiem i w drobnym przemyśle.

W hali maszyn wystawiły c. k. austr. koleje państwowe lokomotywę, urządzoną do kombinowanego opalania węglem i odpadkami naftowymi. Takie lokomotywy zamierza generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych zastosować na kolei miejskiej w Wiedniu i kolei Arulańskiej, która posiada liczne i długie tunele, odpadki naftowe bowiem, spalając się, nie wydzielają ani dymu, ani iskier.

Jeżeli galicyjskie odpadki naftowe znajdą rzeczywiście zużytkowanie do opalania lokomotyw, będzie to miał galic. przemysł naftowy do zawdzięczenia J. Eksc. Prezydentowi Bilińskiemu i zabiegom krajowego Tow. naftowego.

Kończąc opis wystawy naftowej, należy podnieść, iż urządzeniem jej zajmowali się przedewszystkiem Adam Trzecieski, Leon Syroczyński, W. Biechoński i L. Wiśniewski.

O wystawie naftowej wydany został nakładem krajowego Towarzystwa naftowego szczegółowy katalog, połączony z krótką biografią wystawców. *Dr. Stanisław Olszewski.*

* * *

Ogólną uwagę zwiedzających pawilon przemysłowy zwraca nadesłany w tych dniach bardzo piękny fortepian, w stylu barokowym, wyrobu p. Karola Mareckiego. Dowiadujemy się, że p. Marecki niebawem nadeśle pianino z głosami kombinowanymi (flet i skrzypce) własnego pomysłu, i że podał już o patent na ten wynalazek. Ruchliwość p. Mareckiego około rozwinięcia tej gałęzi przemysłu zasługuje na wszelkie uznanie.

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Lwów 14 lipca.

Towarzystwo pedagogiczne święci w r. b. ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia. Działalność jego na polu oświaty złotemi głoskami zapisała się w dziejach naszego kraju, któremu ono niespożyte oddało usługi. Wpływanie na rozwój szkół ludowych, średnich, niższych, specyalnych i seminaryów nauczycielskich, oraz popieranie wszelkich spraw wychowania publicznego i domowego według zdrowych zasad pedagogicznych, jak niemniej udzielanie stowarzyszonym tak moralnej, jak i materyalnej pomocy: oto były i są cele tego Towarzystwa. Wierne im, starało się Towarzystwo o wychowanie młodzieży, o rozszerzanie oświaty, a najlepszym dowodem, że starania jego, poparte przez władze szkolne, obfite przyniosły owoce jest wzrost oświaty w naszym kraju, wzrost w ostatnich dwóch dziesiątkach lat nadzwyczaj wielki. Głównem usiłowaniem Towarzystwa było skierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe, tak, ażeby oświata idąc równym krokiem z postępem wieku, nie traciła tych cech rodzinnych, na których polega cała jej praktyczna pożyteczność w obec narodu; jeżeli bowiem oświata jest potęgą, to tylko wtedy, gdy z pnia narodowego wyrasta.

Dziś święci Towarzystwo swój 25-letni jubileusz. Z dumą spoglądać może na swą działalność, bo pracowało szczerze, wytrwale na chwałę Boga i pożytek narodu i ze świetnej przeszłości swej może czerpać otuchę i zachętę do pracy na przyszłość, pomne na słowa sławnego francuskiego publicysty Juliusza Simona: że „naród, który ma najlepsze szkoły, jest najpierwszym narodem, a jeżeli nim nie jest dzisiaj, będzie nim jutro“.

Szlachetnej tej pracy zasyłamy serdeczne życzenia: Szczęść Boże!

Hasłem Towarzystwa: Bóg i Ojczyzna. Wierne tej zasadzie, Towarzystwo swój zjazd jubileuszowy zaczęło od Boga. O godzinie 8 odbyły się uroczyste nabożeństwa na intencyę Zjazdu w archikatedrze i w cerkwi wołoskiej. Po nabożeństwach zebrali się uczestnicy zjazdu w sali ratuszowej. Sala cała napełnioną była nauczycielami i nauczycielkami, którzy przybyli ze wszystkich stron kraju, aby wziąć udział w jubileuszowej uroczystości. Obie galerye zajęły przeważnie nauczycielki. Na zgromadzenie przybyli ks. arcybiskup Isakowicz, ks. marszałek Sanguszko, Stanisław hr. Badeni, deputacye rozlicznych Towarzystw, i w. i. Zebranych w sali powitał w imieniu miasta p. prezydent Mochnacki. Podniósł w krótkich, ale serdecznych słowach pożyteczną działalność Towarzystwa dla dobra narodu i życzył, aby w przyszłości jak najpomyślniej się rozwijało i cieszyło owocami swej pracy. W imieniu komitetu obywatelskiego powitał zebranych dr. Roszkowski, w imieniu Tow. nauczycieli szkół wyższych dr. Piętak, a w imieniu Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich dr. Dzieduszycki.

Następnie przemówił prezes Tow. pedagogicznego ks. Jerzy Czartoryski. Podziękował mówcom za serdeczne słowa powitania i podniósł, iż słowa uznania wypowiedziane przez nich, są dowodem, iż Towarzystwo umiało odpowiedzieć swej przewodniej myśli, że praca jego zasługuje na zaufanie społeczeństwa, i że wobec tego Towarzystwo spokojnie i z otuchą może spoglądać w przyszłość. Według sił swoich, starało się ono spełniać swe zadanie i dbało przedewszystkiem o szkoły, popierało wydawnictwa szkolne, rozszerzało wiedzę i t. d. Praca nie pozostała bez skutku, a owoce, które działalnością swą Tow. uzyskało, będą dla niego bodźcem i zachętą do dalszej pracy.

Przemówienie swe zakończył książę prezes prośbą, aby zebrani zechcieli dalej popierać Towarzystwo i skutecznie z niem współdziałać i zapewnił, iż Towarzystwo zawsze starać się będzie o wychowanie młodzieży i wyrabianie w niej charakteru w duchu religijnym i narodowym. (Oklaski.)

W końcu poświęcił przewodniczący kilka słów gorącego wspomnienia dwom zmarłym członkom honorowym Towarzystwa śp. ks. Albinowi Dunajewskiemu i Janowi Matejce — a zebrani pamięć ich uczcili przez powstanie.

Następnie koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych lwowskich odśpiewało piękną kantatę jubileuszową.

W dalszym ciągu na wniosek p. inspektora Baranowskiego, wysłuchanie sprawozdań z czynności Zarządu głównego, z funduszów Towarzystwa i burs, odłożono do popołudniowego posiedzenia.

Nastąpił bardzo zajmujący i znakomicie opracowany odczyt radzcy szkolnego p. Bronisława Trzaskowskiego p. t. „O wychowaniu młodzieży w duchu narodowym“.

Prelegent, znany w całym kraju jako wytrawny pedagog, podniósł konieczną potrzebę wychowania młodzieży w duchu narodowym i zaznaczył, iż szkoły średnie postulatowi temu pod jednym względem zupełnie nie odpowiadają. Oto nauka historyi polskiej w szkołach średnich traktowaną jest po macoszemu, uważa się ją za przedmiot nadobowiązkowy i wyznaczono do nauki jej zaledwie jedną godzinę tygodniowo. Skutkiem tego jest to, że młodzieniec, opuszczający gimnazyum, lepiej umie historyę Hiszpanii, Turcyi, Chin i Japonii, niż historyę własnej Ojczyzny. Tej nieprawidłowości należałoby zapobiedz i postarać się u władz, by historya polska była na równi traktowaną z historyą powszechną i uważaną za przedmiot obowiązkowy. Prelegentowi podziękowano za odczyt hucznymi oklaskami.

Dziś o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się w sali Sokoła drugie i ostatnie posiedzenie, a wieczorem o godzinie w ½9 bankiet pożegnalny w hali muzycznej na wystawie.

Na zjazd pedagogów przybyło około 3000 nauczycieli i nauczycielek.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Odznaczenia. Starszy radzca skarbowy przy dyrekcyi lwowskiej dr. Józef Tymiński otrzymał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku tytuł radzcy dworu. Starszemu radzcy i dyrektorowi powiatowej dyrekcyi skarbu w Krakowie Janowi Kramłowskiemu polecił Cesarz wyrazić przy sposobności spensyonowania uznanie za gorliwe pełnienie obowiązków.

Mianowania. Starszymi lekarzami mianowani jednoroczni ochotnicy dr. Emil Kałamuniecki i dr. Arpad Dobrzyniecki.

Dar. Komitetowi kościelnemu w Falkenbergu koło Dobromila na wewnętrzne urządzenie kościoła darował Cesarz 50 zł.

Hurko powrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

Konkursa. Wakują następujące posady: katechety obrz. rz.-kat. przy szkole męskiej w Strusinie koło Tarnowa, trzynastu lekarzy powiatowych (zgłoszenia w namiestnictwie), adjunkta sądu krajowego we Lwowie, oraz adjunkta sądu obwodowego w Samborze.

Z powodu zjazdów, których punktem zbornym jest teraz nasze miasto, notujemy zjazd kobiet polskich ze wszystkich trzech dzielnic w liczbie przeszło stu osób. Panie zebrały się onegdaj w Czytelni dla kobiet, gdzie nastąpiło poznanie.

Zmowa dorożkarzy lwowskich zapowiadana najpierw na dziś a następnie na jutro, podobno nie przyjdzie do skutku.

Dr. Gałęzowski, znakomity okulista, który bawi w Persyi dla kuracyi tamtejszego następcy tronu, ma tam tylu pacyentów, ilu z pewnością żaden lekarz w Europie. Chorzy odbywają do niego pielgrzymki. Kiedy przed kilkunastu dniami dr. Gałęzowski wsiadał do powozu o godzinie 6-ej rano, zatrzymano powóz i zmuszono go formalnie do konsultacyi pod gołem niebem. Jednej pacyentce przywrócił w ten sposób utracony wzrok. W połowie września r. b. znakomity lekarz stanie z powrotem w Paryżu. Pojedzie przez Petersburg, Wilno i Warszawę.

Ofiara eksplozyi na placu wystawy, mechanik berliński Wilhelm Nichsdorf, żyje dotychczas, a lekarze, pod których opieką chory znajduje się w szpitalu, nie wykluczają możliwości utrzymania go przy życiu. Biedny ten człowiek utracił jednak wzrok i prawą rękę, którą mu zaraz po katastrofie amputowano.

W Zakopanem tegoroczny sezon należy do bardzo ożywionych. Lista gości wykazuje już 1000 osób, między innymi bawią tam: Smolka, prezes Koła Zaleski, Henryk Sienkiewicz, Piotr Chmielowski, Wojciech Gerson itd. Prześliczna pogoda umożliwia wycieczki do Kościelisk, Czarnego Stawu i Morskiego Oka. Tego roku przyjechało do Zakopanego sporo cudzoziemców.

Zjazd koleżański byłych uczniów VII klasy lwowskiej szkoły realnej z r. 1874 odbył się w dniach 9 i 10 lipca b. r. Czterdziestu uczestników wzięło w niem udział, zasiadłszy do wspólnej wieczerzy w sali Stadtmüllera z współudziałem dawnych profesorów pp. Franciszka Waligórskiego, Celestyna Hoszowskiego, Michała Służewskiego i Antoniego Filipowskiego. Serdeczność dosięgła szczytu rozrzewnienia po mowie seniora profesorów Fr. Waligórskiego zaimprowizowanej wierszem; zgromadzeni cisnęli się do ucałowania ręki czcigodnego profesora, błogosławiącego uczniów na dalszą drogę życia.

Profesor Służewski przeczytał katalog i wezwał obecnych kolegów do opowiedzenia życiorysu. Podczas opowiadania zabłysły łzy w oczach zgromadzonych z rozrzewnienia, jakie wywołały opowiadania wspomnień dwudziestoletniej kolei życia, połączonej u niejednych z ciężkiemi walkami i przeciwnościami losu.

Ks. Metropolita Sembratowicz poświęcił w sobotę nową murowaną cerkiew w Glinianach.

Korpusy wakacyjne wyruszyły dziś na pierwszą wycieczkę. Około 1000 dzieci, podzielonych na osiem korpusów, z „Harmonią“ i dwiema własnemi orkiestrami, pomaszerowało na wysoki zamek, przedefilowawszy wprzód przez miasto.

† **Hr. Feliks Amadei,** radzca sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych, syn byłego prezydenta Bukowiny, umarł przedwczoraj nagle w Wiedniu, w sile wieku, gdyż zaledwie w 43 roku życia. Był on ostatnim potomkiem rodu hrabiów Amadei.

Z Drohobycza nam donoszą, że przedwczoraj o dziesiątej wieczorem nadciągnęła tam szalona burza gradowa, która zniszczyła doszczętnie wszystkie ziemiopłody na polach gmin i obszarów dworskich we wsiach Lisznia, Śniatynka, Wacowice, Rakowiec. Burza pociągnęła w kierunku Dobrowlan. Zniszczenie jest straszne, tem bardziej, że okolica ta dotknięta została poprzednio powodzią. Ludność wiejska jest w rozpaczy.

Z Horożanki piszą nam: Wczoraj między godziną 1 a 2 w południe nadeszła chmura zachodnia z nawalnicą deszczu i gradem wielkości jaj gołębich i trwało to 15 minut, powywracało budynki, połamało drzewa w sadach i polu, zniszczyło zboże w polu, jak daleko oko zasięgnie. Klęska okropna.

Monopol naftowy. Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 157 Przeglądu zamieszczoną została korespondencya o monopolu naftowym, zawartym pomiędzy amerykańskim Standard Oil Comp. a Rotszyldem jako przedsiębiorcą naftowym na Kaukazie. Autor tej korespondencyi podnosi w pierwszym rzędzie, że monopol naftowy da się uczuć dotkliwie całemu społeczeństwu, a zwłaszcza uboższym jego warstwom, że może podkopać galicyjski przemysł naftowy i stać się początkiem do zmonopolizowania wszelkich możebnych artykułów konsumcyjnych.

Korespondencya ta z werwą napisana może nie jednego w zdumienie i oburzenie wprawić, ba nawet poniekąd w antysemitę przemienić.

Odróżniając ściśle niesumienny wyzysk, który z góry potępiam, od rozumnego traktowania przemysłu naftowego, od którego powodzenia los nie dwóch firm przypadkowo bogatych, ale setek tysięcy ludzi i całych prowincyi w przemyśle naftowym zatrudnionych zależy, zatem wychodząc z zasady *et altera pars audiatur* przesyłam Szan. Redakcyi kilka słów w tej sprawie z uprzejmą prośbą o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma.

Nafta jest obecnie z potrzebami społeczeństwa ludzkiego niemal tak ściśle związaną, jak artykuły pożywienia. Nie dziw przeto, że wszelkie większe podrożenie nafty, powiedzmy dwa do trzy centy na litrze, przyjąłby konsument z wielkiem niezadowoleniem i oburzyłby się musiał na tych, którzy takie nadmierne podrożenie nafty spowodowali. Z drugiej strony atoli nie mniej dotkliwym byłby cios dla społeczeństwa, gdyby tego cennego produktu zabrakło, lub nie wystarczało do zaspokojenia jego potrzeb. Szturmem i przebojem zdobywanoby naftę po sklepach, a biada temu, kto nafciarzem by się mienił! Tak jest: Pewien stosunek pomiędzy korzyścią a stratą musi być w świecie handlowym stale utrzymany, i nie powinien konsument iść w swych wymaganiach w jakimkolwiekbądź artykule handlowym tak daleko, aby producenci, dając tym wymaganiom folgę, narażali na stratę siebie, a jak n. p. w przemyśle naftowym setki tysięcy zaangażowanych pracowników, nie mówię o tych, którzy całe swoje mienie w ten ryzykowny przemysł włożyli.

Długo walczył amerykański potentat naftowy Standard Oil Compagny z rosyjskimi przedsiębiorcami naftowymi na Kaukazie — a więc nie wyłącznie z Rotszyldem — i wielkie straty ponosiły obie strony. Dłużej jednak sytuacya groźna dla obudwu wielkich przemysłów naftowych w Ameryce i na Kaukazie potrwać nie mogła. Po bardzo długich rokowaniach podał wreszcie dumny Amerykanin rękę przezornemu rosyjskiemu ministrowi skarbu, za którego inicyatywą układ naftowy przyszedł do skutku, lecz nie w tym celu, aby ceny nafty nadmiernie podnieść, gdyż ponad dwa centy na litrze nawet przy najlepszych konjunkturach handlowych cena nafty na światowych targach naftowych się nie podniesie, lecz aby wyzyskać koszta transportu, nie włazić sobie niepotrzebnie w drogę i aby być spokojnym o los dnia jutrzejszego.

Trzeba bowiem i to mieć na względzie, że ceny nafty dlatego nadmiernie podnosić się nie mogą, albowiem w krajach na wyższej stopie kultury stojących, bardzo poważnym konkurentem nafty są gaz, światło Auera i światło elektryczne, a w krajach, w których cywilizacya tak nisko stoi, że bez nafty obejść się można, i w których dopiero społeczeństwo do nafty przyzwyczajać trzeba, występuje do walki łuczywo, a jeszcze więcej światło Boże.

Na galicyjski przemysł naftowy, układ amerykańsko-rosyjski na razie wpłynąć nie może, a to z powodu ceł ochronnych. Co najwyżej może cena rosyjskiego surowca nieco się podnieść, na czem galicyjski przemysł naftowy tylko zyskać może.

Wreszcie nadmienić muszę, że właśnie nafta jest artykułem, którego produkcya bardzo trudno daje się zastosować do rzeczywistych potrzeb konsumcyi. Ameryka, a szczególniej Rosya, posiadają nieprzebrane źródła ropy, które niekiedy w takich ilościach wybuchają, że nie wiadomo co z tym produktem robić. To też zapasy niespotrzebowanego produktu dochodzą w Ameryce i Rosyi do bajecznych ilości. Nafta zatem nie może być w swej ilości ograniczoną, a nazwa „amerykańsko-rosyjski monopol“ jest mylnie użytą. Pomiędzy Ameryką a Rosyą został zawarty jedynie układ o kraje zbytu, głównie celem wyzyskania różnic kosztów transportu. *Dr. Olszewski.*

Tołstoj o francusko-rosyjskim sojuszu. *Daily Chronicle* ogłasza początkowe rozdziały z nieogłoszonej jeszcze drukiem książki Lwa Tołstoja o „chrześciaństwie i miłości ojczyzny“. Francusko-rosyjskie uroczystości w Kronstadzie, Tulonie i Paryżu — pisze na wstępie Tołstoj — z początku mnie, jak bez wątpienia i wielu innych, bawiły, potem zdziwiły, a w końcu oburzyły. Szukając przyczyn tych wypadków, doszedłem do następującego wyniku: Setki lat Rosyanie i Francuzi żyli i wiedzieli o swojem istnieniu; aż nagle przed dwoma laty, ponieważ przybyła francuska eskadra do Kronsztadu, gdzie wiele zjedzono, wypito i głupich mów wypowiedziano; ponieważ następnie w poprzednim roku zawinęła eskadra rosyjska w Tulonie i oficerowie jej w Paryżu wiele jedli, pili i gadali: — stało się, że nietylko ci wszyscy, którzy jedli, pili i mówili, lecz każdy, kto był temu obecny, a nawet ci, którzy o tem tylko słyszeli lub czytali, całe owe miliony Rosyan i Francuzów wyobraziły sobie, że zapałały dla siebie nadzwyczajną miłością, to znaczy, że wszyscy Rosyanie kochają wszystkich Francuzów i wszyscy Francuzi wszystkich Rosyan. Jest to zaraza tem niebezpieczniejsza, że oba narody mają ciągle w ustach: pokój, a uzbrojone są od stóp do głów“.

Następnie zastanawia się Tołstoj nad pytaniem, jaka szkoda może wyniknąć z tych głośnych objawów sympatyi. Odpowiedź jest nader charakterystyczna. „Rosyjsko turecką wojnę — pisze Tołstoj — poprzedziły podobne, sztuczne a fatalne symptomata. Bezpośrednio przed wojną wystąpiła nagła miłość dla pewnych słowiańskich braci, o których nikt od setek lat nie słyszał, bo przecież Niemcy, Francuzi i Anglicy są nam nierównie bliżsi, jak garstka Serbów, Bułgarów i Czarnogórców. Ludzie, jak Aksakow i Katkow, podniecali zapał; odbyły się przyjęcia i uroczystości. W Moskwie zaczęto tak, jak teraz w Paryżu: jeść, pić i rozprawiać o jedności i pokoju, przemilczając o Turcyi. Prasa utrzymywała podniecenie; rząd się przyłączył; ukazały się dyplomatyczne noty i półurzędowe artykuły, w końcu podniosła się Serbia. Prasa kłamała coraz więcej, aż wreszcie Aleksander II, który faktycznie wojny nie lubił, zmuszony był ją wypowiedzieć. Zginęły potem setki tysięcy niewinnych ludzi. Obecnie wszystko prowadzi do podobnego, lecz jeszcze gorszego wyniku. Najpierw pośród dźwięków Marsylianki i rosyjskiego hymnu narodowego generałowie i ministrowie wznoszą toasta na cześć obu armii i flot; prasa publikuje rozmaite kłamstwa; próżniacy, nie wiedzący, jak zabić czas, wygłaszają mowy patryotyczne, podburzają do nienawiści przeciwko Niemcom, aż wreszcie car Aleksander III, pomimo całego swego zamiłowania w pokoju, nie będzie mógł uniknąć wojny, do której prasa i opinia publiczna pcha niepowstrzymanie. I ani się obejrzymy, jak złowieszcza wieść o wojnie nadejdzie“.

Oto głos ostrzeżenia ze strony bardzo poważnej, bo głos znakomitego pisarza rosyjskiego. Zestawienie obecnej sytuacyi z sytuacyą przed wojną turecką jest nader znaczące i w wysokim stopniu niepokojące. Tołstoj odwołuje się do zdrowego rozsądku i wzywa swych ziomków do opamiętania się, piętnując wobec świata wybuchy szowinizmu francusko-rosyjskiego, jako niedorzeczne i haniebne, jako komedyę, zręcznie ułożoną przez hipokryzyę przywódzców i dobrze odegraną dzięki szaleństwu i ciemności tłumów.

Z Chyrowa nam piszą:

Niezwykle piękną śmiercią zakończył młody swój żywot w zakładzie wychowawczo-naukowym w Chyrowie jeden z tamtejszych wychowanków Józef Otton Uhrl w ośmnastym roku życia. Zaziębiwszy się przed rokiem na wakacyach, wrócił do zakładu z zarodem choroby piersiowej, która go powoli trawiła, ale której tak się opierał, że jeszcze w marcu gotował się do egzaminu dojrzałości. Tymczasem w kwietniu już go choroba przykuła do łoża. Teraz dopiero objawiła się w całej pełni swej cnoty ta śliczna dusza niewinnego chłopca, co w czasie zdrowia dziecięcą swą naiwnością i prostotą wszystkich do siebie przykuwał. I najstarszym zakonnikom budować się trzeba było, kiedy się widziało tę pogodę ducha i chrześcijańską rezygnacyę młodzieniaszka na wszelką wolę Pana Boga, a w ciągu paromiesięcznej choroby nie zauważono w chorym ani jednego objawu niecierpliwości lub jakiegokolwiek defektu. Jeżeli kiedy wody poprosił, to prócz serdecznej podzięki, jaką zawsze składał, wyrzucał sobie nieraz i w tem już zbytek dogadzania sobie. Opatrzony św. Sakramentami i raz po raz zasilony komunią św. nie posiadał się z radości, że jest tak szczęśliwy, iż teraz umiera, zanimby go świat popsuł. Dwa dni przed śmiercią przeczuwał, że umrze w piątek i obiecywał, że u Boga i Matki Najśw. jako Jej *sodalis* gorąco modlić się będzie za wszystkich OO. Jezuitów, którym po rodzicach wszystko zawdzięcza, co tylko teraz jego szczęście stanowi. Kiedy mu zrobiono uwagę, że w razie, gdyby się jego przeczucie spełniło, wnetby się — bo nazajutrz — dostał do nieba, wedle obietnicy, jaką Najśw. Panna uczyniła tym, którzy noszą szkaplerz karmelitański, powtarzał sobie od czasu do czasu: „Ach, jaki ja szczęśliwy! Wszystko, wszyściuteńko Bogu ofiaruję“. I rzeczywiście, spełniło się przeczucie, wśród modlitw swoich i obecnego dzień i noc kapłana, zasnął prawdziwie śmiercią świętych, a nie było serca, któreby nie zaszło boleścią na wiadomość o tej śmierci, mimo, że zostawiła po sobie u wszystkich prawdziwą woń świętości i wywoływała okrzyk: „Ach! taką śmiercią umierać!“

Był to jeden z tych dwu ostatnich uczniów, jacy jeszcze w dziecięcym wieku rozpoczęli nauki w konwikcie tarnopolskim.

Tragedya rodzinna. Wielką sensacyę wywołało w Gracu wstrząsające samobójstwo dwojga małżonków, których ciała znaleziono sznurem do siebie przywiązane pod mostem na rzece Mur. Po bliższem obejrzeniu zwłok rozpoznano w samobójcach pensyonowanego majora Popovicsa i jego sędziwą małżonkę, oboje należących do dobrze znanych osobistości tamtejszego towarzystwa. Przyczyną rozpaczliwego kroku była zgryzota, jaką podeszłym rodzicom sprawił jedyny syn ich Stefan. Młody człowiek był nadporucznikiem w pułku kolejowym. Zmuszony wskutek lekkomyślnych długów do wystąpienia z armii, otrzymał posadę oficyała poczty, ale i tam wskutek nadużyć niebawem musiał ustąpić ze służby. Rodzina żony usiłowała młodego człowieka kilkakrotnie ratować z długów, gdy jednak wszelkie usiłowania sprowadzenia go ze złej drogi nie odniosły skutku, odmówili dalszej pomocy i przeprowadzili rozwód swej córki z lekkomyślnym człowiekiem. Stefan Popovics powrócił do rodziców, którzy udzielili mu u siebie przytułku i począł na ich koszt żyć wystawnie. Gdy i te przez rodziców dostarczone mu środki nie wystarczały, usiłował różnemi mniej godziwemi środkami przyjść do pieniędzy, wskutek czego kilkakrotnie popadł w kolizyę z władzą, a aresztowanie jego było tylko kwestyą czasu. Ta rozpaczliwa sytuacya syna i przeświadczenie o własnej ruinie finansowej popchnęły starych rodziców do samobójstwa. Jak z Gracu telegrafują, Stefan Popovics został faktycznie w tych dniach uwięziony.

Zjazd Sokołów co do liczby uczestników wypadnie bezwątpienia dwa razy tak dobrze, jak w r. 1892. Pierwsze partye Sokołów zaczęły zjeżdżać się już wczoraj jako w przeddzień uroczystości. Dwoma pociągami krakowskimi przybyło około 1000 osób ze wszystkich główniejszych miejscowości, położonych wzdłuż tej linii kolejowej. Wieczorem o dziesiątej przyjechał pociąg czerniowiecki i przywiózł około 800 osób, zatem już w dniu wczorajszym było na miejscu 1800 Sokołów. Pociąg czerniowiecki udekorowany był zielenią, tarczą herbową polską i napisem. Goście maszerowali do miasta partyami przy dźwiękach muzyki wśród głośnych objawów zadowolnienia ze strony publiczności. Na kwaterę przeznaczono szkołę Staszica, św. Anny i Maryi Magdaleny.

Dziś rozpoczęły się ceremonie zjazdowe. O pół do dziewiątej delegaci Związku zebrali się w dużej sali „Sokoła“ i ztąd przy współudziale umundurowanych kilkuset członków udali się do łacińskiej katedry w celu wysłuchania mszy świętej, podczas której chór galic. Towarzystwa muzycznego wykonał kilka utworów religijnych. Kiedy cały korpus Sokołów powrócił do właściwego punktu powitalnych uroczystości, to jest do gmachu „Sokoła“, prezydent miasta p. Mochnacki, dyrektor wystawy p. Marchwicki i prezes Związku p. Romanowicz wygłosili po kolei mowy, w których złożyli Towarzystwu życzenia szybkiego rozwoju. O pół do jedenastej rozpoczęło się w wielkiej sali posiedzenie delegatów, podczas gdy reszta Sokołów rozsypała się po całem mieście. Obrady delegatów miały na celu kilka reform wewnętrznych, jak zmiana statutu, zmiana wysokości wkładek i wpisowego, nadto odczytano protokół pierwszego zjazdu z roku 1892 i podzielono się na sekcye, które mają rozpatrzyć wszystkie kwestye będące na porządku dziennym.

Fizyognomia miasta dzięki przybyciu tak licznych gości ożywiła się znacznie. Czerwone koszule Sokołów migały co chwila przed oczyma, zamiejscowi oglądali z zajęciem miasto, pomimo szalonego gorąca, gdyż temperatura dochodziła 28 stopni R. nasłońcu, w sklepach zaś, a osobliwie w handelkach roiło się od gości. Prócz Lwowa, reprezentowanych jest na zjeździe 45 miast galicyjskich, Lwów dostarczył umundurowanych Sokołów 500. Dziś popołudniu o trzeciej zacznie się próba ćwiczeń na arenie położonej w obrębie wystawy, a o piątej wykonaną zostanie pierwsza część programu, obejmująca produkcye gimnastyczne i wyścigi cyklistów. Wyścigi próbne odbyły się już wczoraj i wypadły bardzo efektownie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 21° R. Barom. 764. Podnosi się. Pogoda.

Oświadczyny „fin de siecle“.

— Panno Maryo! Oddawna serce moje bije tylko dla pani. Czy pozwolisz, abym przedstawił papie sumę swoich długów?...

Literatura i Sztuka.

* **M. Rodoć** wybrał najcelniejsze utwory swoje, w ciągu ostatnich trzech lat napisane i wydał w tych dniach własnym nakładem, jako tomik XII *Satyr i Fraszek.* Zanim podamy obszerniejszą ocenę tego tomiku, donosimy, że jest on do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie po 50 ct. za egzemplarz.

* **Adolf Walewski.** „Hulaj dusza,“ widowisko sceniczne osnute na motywach ludowych ze śpiewami i tańcami. Muzyka E. Urbanka. Nakładem księgarni W. Zukerkandla w Złoczowie. Sztuka ta wyszła z pod pióra sympatycznego naszego artysty i należy do repertoaru popołudniowego. Ponieważ zaś opiera się na motywach narodowych, a przytem ma w sobie dużo życia, należy ją uważać za pożądany nabytek sceniczny.

Towarzystwo „Szkoły ludowej.“

Lwów 14 lipca.

Zjazd Tow. „Szkoły ludowej“ i zarazem walne zgromadzenie delegatów wszystkich „Kół“ w kraju, rozpoczął się dzisiaj i potrwa przez jutro.

Sprawozdanie tego Towarzystwa, które rozwinęło nadzwyczaj szeroką działalność, wskazuje, że w drugim roku swego istnienia wzmogło się ono niepospolicie w siły. Kół miejscowych, mających pewną autonomię, istnieje 51., a ogół członków dosięga cyfry 6852. Potrąciwszy już wydatki, na cele oświaty ludu podejmowane przez Koła poszczególne, suma złożona przez te 2. lata do kasy Zarządu głównego wynosi ogółem 33 600 złr. 60 ct. a fundusz żelazny wzrósł do kwoty 24000 złr.

Nie będziemy wyliczali dowodów działalności Towarzystwa, jak wspieranie młodzieży, nagradzanie nauczycieli, zakładanie czytelń i co jest najważniejszym celem, budowanie i utrzymywanie szkół polskich, których już kilka wzniesiono, dość, że Towarzystwo rozwija się i może spełniać będzie to zadanie, jak wśród Niemców *Schulverein.*

Zjazd rozpoczął się od nabożeństwa w kościele OO. Bernardynów, a o godzinie 11ej w sali „Frohsinnu“ zebrało się 54 reprezentantów i reprezentantek kół z całego kraju i wielu członków towarzystwa. Zebranych powitał prezydent miasta p. Mochnacki, kończąc swą przemowę wezwaniem: „Pracujcie nadal na chwałę polskiego narodu.“

Potem zabrał głos prezes zarządu głównego i przewodniczący zgromadzenia dr. Adam Asnyk, kreśląc cele Towarzystwa i wskazując drogę, po której mogłoby ono zyskać trwałe finansowe podstawy, mianowicie przez wzmocnienie funduszu żelaznego.

Sprawozdanie z czynności Zarządu złożył sekretarz jego dr. Boroński, a sprawozdanie kasowe przedstawił p. Michał Danielak. Do poczynienia uwag nad sprawozdaniem wybrano komisyę z 5 osób, do której weszli: p. Rybczyńska, p. Niedziałkowska, p. Fabiański, dr. Szaflarski i dr. Ćwikliński. Poszczególne koła postawiły szereg wniosków, które również przekazano komisyi.

Komisye te dziś popołudniu zbiorą się, a na jutrzejszem plenarnem posiedzeniu przedłożą swe rezolucye.

Następnie Dr. Boroński zdawał sprawę z tego, jak załatwił zarząd główny wnioski, postawione na poprzedniem walnem zgromadzeniu. Nad tą kwestyą wywiązała się ożywiona dyskusya. P. Niedziałkowski domagał się, aby

Zarząd główny dbał o to, iżby koła nawzajem sobie nie robiły konkurencyi w wydawnictwach. kilku mowców nadto żądało, aby jednemu z kół lwowskich polecono reprezentacyę na Galicyę wschodnią.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie zwrotu kwot nadpłaconych** ogłasza Dyrekcya kolei państwowych co następuje: „Taryfa, część I wspólne postanowienia dla przewozu posyłek pospiesznych i zwykłych etc. w obrębie kolei austryacko-węgierskich i bośniacko-hercegowińskich, ważna od 1 stycznia 1893, zawiera następujące dodatkowe postanowienia VI c do § 61 regulaminu ruchu:

„Podania o zwrot należytości przewozowych, które w imieniu uprawnionych inne osoby wnoszą, będą tylko wtedy uwzględniane, jeżeli prócz dokumentów uwierzytelniających, będą nadto zaopatrzone w poświadczenie uprawnionego, że się zgadza na wypłatę przypadającej nadwyżki na ręce podanie wnoszącego."

„Poświadczenie to, które każdorazowo osobno dołączyć należy i które kolej dotycząca u siebie zatrzyma, może uprawniony wystósować do zarządu kolei w formie zwykłego kupieckiego zawiadomienia, owe poświadczenie zawierającego."

Ponieważ dotychczas często się zdarzało, że strony wyż wspomniane oświadczenia składały nie osobno, lecz na dokumentach przewozowych, do reklamacyi załączonych, które w tym wypadku w myśl ustępu drugiego wyż wymienionych przepisów kolej u siebie zatrzymuje, a które strony po załatwieniu reklamacyi mogą potrzebować, bądź do wywodzenia jakichkolwiekbądź pretensyi, bądźto do innych celów, wzywa się strony we własnym ich interesie, by dla uniknięcia strat albo zwłok, wystawiały odtąd wzmiankowane poświadczenia nie na dokumentach przewozowych, lecz na osobnem piśmie, ileże oświadczenia w innej formie podane, nie będą odtąd jako ważne uznane.

Wiedeń 12 lipca.

(Z.) Na targu dzisiejszym panowało wielkie ożywienie. Walory międzynarodowe, które od kilkunastu dni stały na drugim planie, cieszyły się dziś znacznym popytem, co tem większą uwagę zwracało, że wybuch jeneralnej bastówki w Ameryce powinien był raczej w przeciwnym kierunku wpłynąć na targ. Spekulanci nasi wszakże nie przywiązują do wypadków amerykańskich żadnej wagi, lecz wyzyskują w kierunku zwyżkowym pomyślne wiadomości o rezultacie zbiorów na Węgrzech. Korzystnie oddziaływa na targ także spadek ażia we Włoszech i polepszenie kursu renty włoskiej

Z walorów bankowych największą zwyżkę uzyskały węgierskie kredyty. Z Pesztu doniesiono bowiem, że ukończono już obliczenie zysków z przeprowadzenia konwersyi renty węgierskiej. Ogólny zysk grupy Rotszyldowskiej z tego interesu wynosi 8·2 milionów reńskich, a na węgierski zakład kredytowy przypadnie z tego około 1·3 milionów, tj. po 13 zł. na akcyę. Także walory kolejowe objęte dziś były prądem zwyżkowym. Akcye kolei czerniowieckiej uzyskały zwyżkę 2 zł. Z rent poszły w górę obie złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350·75, węgierskie 441·—, Anglobanki 156·—, Uniony 266·75, Bankvereiny 135·—, Länderbanki 247·80, Ludwiki 215·70, Czerniowieckie 278·25, Elbethale 261·50, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·10, austryacka złota 122·10, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·95½, marki 12·27, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 14 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Listy ze wsi.

(Dokończenie).

— Dlaczego?

— Dlatego, że wieś bez karczmy, to niby jak pies bez ogona; a po drugie, że i wygodyby nie było żadnej. Juścić ona potrzebna, czy dla podróżnego, czy dla gospodarzy, zawsze karczma znaczenie swoje ma. Gdzie się człowiekowi w drodze ogrzać, gdzie pokrzepić, jeżeli nie w karczmie? Choćby jak ulewa wielka, albo zawieja śniegowa, albo jaka przeszkoda insza, przenocować, bydlę pod dach wprowadzić — gdzież, jeżeli karczmy nie ma? A dla gospodarzy karczma także potrzebna. Starzy się zejdą na pogawandkę, młodzi na tańce, a czy wypadnie sprawić chrzciny, wesele albo pogrzeb, to się o karczmę musi oprzeć. U żadnego gospodarza w chałupie takiej izby nie ma, żeby się w niej mogła cała wieś zgromadzić, a w karczmie się pomieszczą...

— Więc mówicie, że się bez niej obejść nie można?

— A no, nie, ale...

— Cóż?

— Ciekawość, na co się pan pyta?... Czy karczmy mają być skasowane?

— Nie; tylko, widzicie, przyszła mi pawna myśl... Chcecie słuchać?

— A dyć słucham...

— Mówicie, że karczma potrzebna, że wieś się bez niej nie obejdzie, bardzo dobrze; zgoda na to. Niech będzie; ale czyby zamiast arendarza, nie mógł osiąść jaki, dajmy na to, bezrolny włościanin; taki, co to gruntu nie ma, gospodarstwa nie prowadzi, a trochę pieniędzy posiada... Otóż, żeby taki człowiek w karczmie się osiedlił i żeby ją porządniej prowadził?

— Albo ja wiem, możeby nie potrafił.

— To mała rzecz; nie święci garnki lepią; gdyby chciał, toby potrafił. Oto naprzykład dzisiejszy arendarz trzyma tylko gorzałkę i piwo.

— Jak w karczmie...

— Tak; niechby i tamten trzymał, skoro to potrzebne; ale gdyby prócz gorzałki miał gorącą herbatę i kawę dla tych, którzy trunków nie piją; gdyby dla podróżnego, prócz mało pożytecznej gorzałki, mógł dać talerz gorącego krupniku, albo barszczu i kawałek mięsa; gdyby miał w karczmie pieczywo, naftę, świece, herbatę i inne towary, po które chodzicie teraz o parę mil drogi do miasteczka, to chyba przyznalibyście, że jest we wsi wygoda.

Maciej Sroka podrapał się po głowie.

— Juścić prawda — rzekł — wygodaby była i wielka, jeno, że takiego chłopa, coby do handlowania zdolność miał, trudno znaleść. Nie mają oni tych sposobów co żydy.

— Już wspominałem, że nie święci garnki lepią, a dziś już w niejednej wiosce znajdziecie nietylko sklep w karczmie, ale sklep sam w sobie, niezależnie od karczmy.

— To wiadomo, żydziska rozwłóczą się teraz po wsiach, jak senne muchy na jesieni. Gdzie taki nie trafi.

Właśnie, że się mylicie; nie są to bynajmniej żydzi, ale włościanie. Znam jednego, niedaleko ztąd nawet, w Trzęsidłach, gdzie to Icek swego czasu pacht trzymał. Nie bardzo mu się wiodło na roli, gdyż niewiele miał gruntu, więc sprzedał swoje gospodarstwo i wziąwszy nieco grosza, rzucił się do handlu. Założył sklep i pieniądze zbiera, bardzo dobrze mu się powodzi.

— I chłop prawdziwy?

— Najprawdziwszy...

— Dziwota.

— Dlaczego?

— Bo to żydowski jenteres; kto to gdzie widział gospodarza, żeby handlem się parał?

— A no, mówię wam, toćby ten w Trzęsidłach...

— Musi jakiś cebularz...

— Gospodarz z dziada pradziada, setny chłop i wierzcie mi, że nie głupi.

— No, no!

— Wiecie Macieju, że niewiele ten miał rozumu, kto żydów za takich bardzo mądrych ogłosił; Pan Bóg im nie dał głów innych, aniżeli wszystkim ludziom.

— Juścić to, panie, tak, ale zawdy. Na jedno on, żyd niby, mądry, a na drugie głupi. Kazać mu orać, nie potrafi, lada chłopak ze wsi go zawstydzi, — a na szachrajstwo pierwszy mechanik.

— Widzicie, co innego jest szachrajstwo, a co innego uczciwy handel. Niech wam się nie zdaje, że każdy kupiec oszukaństwem żyje. Taka to praca, jak każda inna, pożyteczna ludziom i potrzebna. Ot, wiecie co, Macieju, pomyślcie-no o tem, żeby w naszej wsi był swój sklep.

— Ja?

— A dlaczegożby nie? Namówcie kogo. Wąsal jest sprytny chłop, a gruntu ma niewiele; moglibyście od niego kupić, a onby handlował. Ot, teraz wleczecie się do miasta, tam i z powrotem będzie trzy mile drogi. Prawda?

— A będzie, panie, z ogonem...

— Cały dzień stracony. A co macie kupić?

— Soli parę topek i żelaza czterdzieści funtów...

— A gdybyście mieli sklep we wsi, czy trzebaby było chodzić tak daleko?

Maciej zamyślił się...

Do miasta poszedł, ale przez całą drogę medytował nad kwestyą założenia sklepu. Na zagonki Wąsala oddawna miał chęć, bo taż przy jego polach leżały, a pieniądze na kupno posiadał.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu, że nieprawdziwem jest doniesienie niektórych pism, jakoby Natalia miała przybyć do Belgradu w dniu urodzin syna, t. j. 14 sierpnia, wszelako możliwą jest rzeczą, że Natalia później odwiedzi syna.

Konstantynopol 14 lipca. Na rozkaz sułtana powołano napowrót do życia dawną komisyę choleryczną i polecono jej zająć się niesieniem pomocy ofiarom trzęsienia ziemi, t. j. rozdawaniem im środków żywności i pieniężnych zasiłków.

Skutkiem częściowego zawalenia się fabryki tytoniu zginęło dziesięciu robotników, a dwóch wyższych urzędników jest mocno pokaleczonych.

Ostatnie dwa wstrząśnienia zrządziły ogromne szkody. Wiele sklepów jest doszczętnie zburzonych. W handlu panuje kompletny zastój. Większa część ludności obozuje wciąż pod gołem niebem, zaś ludzie bogatsi schronili się na statki na Bosforze.

Wiadomości z prowincyi brzmią dosyć uspakajająco.

Rzym 14 lipca. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie deputowanego De Felice i towarzyszy przeciw wysokości kary sądowej, skazującej ich na długoletnie więzienie za wywołanie rozruchów na Sycylii.

Paryż 14 lipca. Policya tutejsza otrzymała od policyi londyńskiej zawiadomienie, że istnieje tam spisek anarchiczny, mający na celu wysadzenie w powietrze wszystkich gmachów publicznych w Paryżu. Skutkiem tego zdwoiła policya swą czujność i zaprowadziła bardzo surową rewizyę podróżnych i ich pakunków.

Do dziennika *Temps* donoszą z Tulonu, że wczoraj przed południem wybuchł w tamtejszym arsenale znów pożar w pobliżu rusztowania, na którem ustawiony był nowy pancernik „Carnot". Ogień stłumiono rychło. Niezawodnie wzniecony został zbrodniczą ręką.

Nowy York 14 lipca. Przywódzca bastujących robotników Debs oświadczył, że bastówkę robotników kolejowych można uważać za skończoną.

Chrystiania 14 lipca. Storting norweski uchwalił apanaże dla następcy tronu.

Wiedeń 14 lipca. Minister Madeyski dziś rano tu powrócił z Krakowa.

Chicago 14 lipca. Bastujący zgodzili się na sąd polubowny i żądają przyjęcia napowrót wszystkich robotników.

W Sacramento zaprowadzono stan wyjątkowy. Bastownicy starli się z żołnierzami i z obu stron posypały się strzały. Żołnierze dwóch bastowników zabili, sześciu zaś ciężko ranili.

Madryt 14 lipca. Wskutek burz na morzu zdarzyło się koło Borneo mnóstwo nieszczęśliwych wypadków z okrętami; 27 poszło na dno.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 14 lipca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 351.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.—, Akcye tytoniowe 212.50, Staatsbahny 340 50, Lombardy (z kap.) 106.37 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·35, Losy tur. —.—.

Z drukarni nar. W. Manieckiego.